Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest arkusz Rozmaitości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem i Rozmaitościami na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na pocztamcie lwowskim 5 zr. 12 kr., na wszelkich innych pocztamtach 5 zr. 36 kr., mon. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartalna.

GAZETA LWOWSKA.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płaci się od wiersza w pół kolumnie (drukiem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płaci się wedle tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcyja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Wtorek **Nro 61.** **27. maja 1845.**

Przegląd artykułów.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Ze Lwowa. —

Na wsparcie mieszkańców w okolicach unieszczęśliwionych powodzią, oddano do c. k. krajowego Prezydyjum kwotę 862 zr. 54 kr. m. k., która z danego na ten cel dnia 19. maja b. r. przez wielu przyjaciół ludzkości w témże mieście teatralnego przedstawienia wpłynęła.

C. k. Prezydyjum krajowe poczytuje sobie za przyjemną powinność, tak tym, którzy w powyższém przedstawieniu czynnymi byli, jako téż i tym, którzy znaczną nadpłatą nad ceny biletowe do pomnożenia pomienionéj kwoty się przyczynili, oświadczyć publiczną podziękę z tym dodatkiem, że nadmienioną pieniężną kwotę na miejsce dobroczynnego przeznaczenia już odesłano.

Przez c. k. Prezydyjum krajowe.

We Lwowie dnia 23. maja 1845.

Z datków dobroczynnych dla włościan krajowych powodzią dotkniętych, wpłynęło ze składek u Starostów cyrkułów: Wadowickiego, Przemyskiego, Zaleszczyckiego i Stanisławowskiego 100 zr., 173 zr. i 1 duk., 102 zr. 40 kr., 146 zr. 50 kr. Oprócz tego złożono w Redakcyi Gazety polskiéj znowu 93 zr. 20 kr., a u c. k. Prezydyjum krajowego 2 zr.

C. k. Prezydyjum krajowe podaje te dary dobroczynności w następującym spisie szczegółowo wykazane do publicznéj wiadomości, odesławszy już takowe podług przeznaczenia.

Spis datków

dla unieszczęśliwionych włościan, w okolicach powodzią dotkniętych:

	zr.	kr.
A. U c. k. Prezydyjum krajowego złożyli:		
Redakcyja Gazety polskiéj	93	20
F. P.	2	—
B. W urzędzie cyrkułowym Wadowickim:		
Brandys, dziedzic Kalwaryi	100	—
C. W urzędzie cyrkułowym Przemyskim:		
Duchowieństwo przemyskie ob. ł. 1 duk. i w tych dar J. X. Biskupa Zacharyjasiewicza 50 zr.	133	47
Drużbacki, dziedzic Prałkowiec . .	40	—
D. W urzędzie cyrkułowym Stanisławowskim:		
Olszewski Tyburcyjusz, dziedzic Potoka	30	—
Mysłowski Antoni, dziedzic Koropca .	50	—
Pleban stanisławowski obrz. łac. . .	10	—
Mysłowski Franciszek, w Strychanču .	20	—
Niektórzy urzędnicy cyrk. i profesorowie	25	50
Leon Sax, przełożony gminy żydowskiéj	10	—
Halecki Alexander, poborca podatków	1	—
E. W urzędzie cyrkułowym Czortkowskim:		
Urzędnicy cyrkułowi	35	40
Katarzyna Morawska, w Muszkałowcach	10	—
Wasilewski Piotr, w Załuczu	5	—

	zr.	kr.
Leon Baron Brunicki, dziedzic Zaleszczyk	50	—
Kurowska Maryja	2	—

Przez c. k. galic. Prezydyjum krajowe.
W Lwowie dnia 23. maja 1845.

W mieście cyrkułowém Tarnowie wpłynęło ze składek dla włościan unieszczęśliwionych w okolicach dotkniętych powodzią 1608 zr. 25 kr. m. k. do dnia 18. b. m., między któremi zawiéra się dar J. X. Biskupa Wojtarowicza w ilości 100 zr. i dochód z danego na ten cel koncertu dyletantów 95 zr. m. k.

Oprócz tego ze składek postronnie zebranych oddano tamecznemu Staroście cyrkułowemu, a mianowicie:

	zr.	kr.
Z miasta Pilzna	54	47
„ Szynwaldu	2	—
„ Wierzchosławic	12	40
„ Tuchowa	6	—
razem	75	27

C. k. Prezydyjum krajowe ogłasza te dary dobroczynności publicznie, podzieliwszy już takowe między unieszczęśliwionych w cyrkule Tarnowskim.

Przez c. k. Prezydyjum krajowe.
We Lwowie dnia 23. maja 1845.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Z Londynu dnia 14. maja. Podczas gdy w Anglii ultra-torysowie, których organem jest gazeta *Times*, stawią stanowczy opór przeciw ministeryjalnemu bilowi względem polepszenia akademicznéj nauki w Irlandyi, powstaje w saméj Irlandyi przeciw takowemu opozycyja pod przewodnią O'Connella, który w sprzeczności sam z sobą, tak nieprzychylne o tymże bilu daje zdanie, jak się przedtém przychylnie dla bilu w Maynooth oświadczał. Oba stronnictwa odrzucają bil z religijnych powodów, piérwsze dla tego, ponieważ rząd podług jego zdania, działa »bezbożnie«, że w planie wychowania nie bierze nauki religii w wyłączném znaczeniu pod własny zarząd, drugie dla tego, ponieważ rząd popełnia »grzéch«, że wychowanie katolickiéj młodzieży w Irlandyi kapłanom nie powierza. Że przez taką mowę, która przypuszcza przywrócenie katolickiemu kościołowi w Irlandyi zwierzchnictwa, wpada O'Connell w sprzeczność sam z sobą, gdyż nie raz przedtém utrzymywał, że kościół nie dąży bynajmniéj do pomienionego zwierzchnictwa, wszystko to nie przeszkadza mu do odzywania się w takim tonie, gdy idzie o wzmocnienie osłabionéj jego popularności. Onegdajsze zgromadzenie towarzystwa repealistów w Dublinie, dało agitatorowi piérwszy powód do wyrzeczenia się w tym duchu przeciw uniwersyteckiemu bilowi. Oświadczył on wprost, że się w téj mierze zgadza zupełnie ze zdaniem Sir Roberta Inglis ultratorysowskiego członka dla Oxford, i podobnie jak pomieniony członek uważa ten wniosek za »ogromny plan bezbożnego wychowania«, że jeszcze nigdy tak niedorzecznego wniosku nie zaprojektowano, i jest przekonanym, że takowy u irlandzkiego ludu żadnéj pochwały nie znajdzie. Zdaje się, dodał, jakoby rząd angielski wziął sobie za przykład system Króla Francuzów, który zniszczywszy najprzód obywatelskie swobody swych poddanych, teraz zamyśla zniszczyć także wolność ich wiary. Najszczególniéj powstawał O'Connell na to, że nie przedsięwzięto żadnych środków dla moralnego kierunku uczniów, ktorzy będą wystawieni na wszelkie niebezpieczeństwa nieograniczonéj wolności, a to w takim wieku życia, w którym te niebezpieczeństwa są największe. Podług jego zdania, należało założyć jeden uniwersytet w Kork, a drugi w Galwaj, oddać te instytuty pod kierunek biskupów katolickich i nadać tym ostatnim wyłączne prawo mianowania profesorów. Zresztą oświadczył agitator, iż się powstrzyma od wszelkiego przeciwnego wniosku, dopokąd katoliccy biskupi swego zdania o tym ministeryjalnym bilu nie dadzą.

Drugi ważny przedmiot, nad którém się O'Connell na témże zgromadzeniu obszerniéj zastanawiał, dotyczył wniesionéj w izbie niższéj propozycyi, celem zmuszenia irlandzkich członków parlamentu, aby w posiedzeniach tejże izby udział mieli. I w téj sprawie okazał agitator niekonsekwencyję swoich mów politycznych i bezzasadny charakter swojéj agitacyi. Wiadomo, że dowód prawności repealu, uzasadniał on dotychczas prawie wyłącznie na tym podług jego zdania bezprawnym sposobie, w jaki uniję między Angliją i Irlandyją do skutku przywiedziono, a teraz stara się pomienioną prawność z samego aktu unii wyprowadzić; gdyż pod względem powyższego wniosku zmuszenia irlandzkich członków do udziału w posiedzeniach parlamentowych oświadczył on, że mowca izby niższéj do takiego kroku nie jest upoważniony, i starał się na tém uzasadnić to twierdzenie, że akt z roku 1782, który angielskiemu parlamentowi odmawia wszelkiego wykonywania prawodawczych funkcyj pod względem Irlandyi, przez akt unii nie jest wyraźnie zniesiony,

a zatém że jeszcze zupełnie w swojéj mocy zostaje. Jeżeli więc parlament angielski tylko przez nadużycie wykonywa pod względem Irlandyi prawodawcze urzędowanie, tedy nie ma żadnego prawa zmuszać irlandzkich członków parlamentu do występowania w parlamencie. Jeźli więc mowca izby niższéj wyda przeciw niemu rozkaz uwięzienia, tedy będzie on musiał wprawdzie uledz przemocy, ale będzie się starał wszelkim prawnym sposobem bronić swego prawa, a to najprzód przez udanie się do sądu izby skarbowéj, dla uzyskania od niego mandatu do mowcy aby osoba jego natychmiast była wolną (*writ of habeas corpus*). Pokąd się ta rzecz nie rozstrzygnie, nie wystąpi on w parlamencie, oprócz jeźliby sprawy wielkiéj wagi dla Irlandyi koniecznie jego obecności wymagały. Zresztą może on oznajmić zgromadzeniu, że wszyscy do towarzystwa repealistów należący członkowie parlamentu, podzielą jego zdanie i stosownie do tego sobie postąpią.

Podróż Królowéj do Irlandyi, którą najnowsze zabiegi repealistów podały w wielką niepewność, sądząc z niektórych oświadczeń Dublińskiego lorda majora, zdaje się znowu, że nastąpi. Lord major Dublina dał w ostatni czwartek w ratuszu pomienionego miasta dla członków korporacyi ucztę, na któréj przed wychyleniem toastu za zdrowie Królowéj, oświadczył, że tegoż samego wieczora otrzymał z bardzo pewnego źródła wiadomość, iż Jéj Królewska Mość tego lata Irlandyję odwidzi. Podróż ta nastąpi niezawodnie, skoro Królowa przyjmie zapraszający od dublińskiéj municypalności adres, który lord major stosując się do nadesłanego mu z ministeryjum spraw wewnętrznych zawiadomienia, w przyszłych dniach doręczy.

Francyja.

Z Paryża dnia 14go maja. Zdaje się że izba deputowanych zamyśla na tegorocznych posiedzeniach prędzéj rozstrzygnąć kwestyje o kolejach żelaznych niż w przeszłym roku. Podówczas były debaty bardzo żywe i prawie wszyscy znakomici mowcy mieli w nich udział. Walka wszczynała się ciągle na nowo; pokonana przy jednéj kolei mniejszość, rozpoczynała swoją opozycyję przy drugiéj. Wszelkie, jakie tylko być mogą teoryje, pojawiały się jedna po drugiéj, a dla znacznéj liczby linij, mianowicie dla linij na północy, do Lugdunu i Strasburga, kwestyja pod względem przyjęcia systemu, została odroczoną. Tym razem zaś nie masz długich rozpraw a przedmioty postępują sporo. Wczoraj przy rozpoczęciu debat nad ustawą o kolejach żelaznych, mówił tylko jeden mowca za administrowaniem kolei przez rząd, a drugi za administrowaniem przez towarzystwa dzierżawcze, podczas gdy w przeszłym roku każdy z tych systemów najmniéj dwudziestu obrońców znalazł. Izba słuchała spokojnie obu mowców czyli raczéj pozwoliła im mówić, poczém bez dalszego roztrząsania i odpowiedzi przystąpiła do dyskusyi nad artykułem wniosku do ustawy o północnéj kolei żelaznéj, któréj przez komisyję zaproponowane modyfikacyje wczoraj przedłożono. Zdawało się że przez ośmioletne rozprawy miano już za wyczerpane argumentacyje o kolejach żelaznych; owoż widno, że od przeszłego roku daleko mocniéj ustaliło się zdanie względem wykonania i zarządu kolei żelaznych. Nie znalazło się już nawet ani dwóch członków, którzyby za towarzystwami dzierżawczemi albo za administracyją rządową przemawiali, podczas gdy izbą w roku 1844 względem kwestyi o systemie jeszcze była prawie podzieloną. A tak bez rozpraw przyjęto główne postanowienie wniosku do ustawy, podług którego łożone wszelkiego rodzaju na budowę kolei żelaznych koszta, ta kompanija rządowi zwrócić jest obowiązaną, któréj kolej przyzwoloną będzie. Ten był główny rezultat wczorajszego posiedzenia.

—— dnia 16go maja. Dnia 14go i 15go toczyły się ciągle jeszcze debaty nad północną koleją żelazną i względem trwania koncesyi nic jeszcze nie rozstrzygnięto. Rząd proponuje lat 45, sprawozdawca komisyi zaś lat 33. *Journal des Debats* utrzymuje, że koncesyja na lat 33 jest niedostateczna. »Przy systemie,« mówi tenże dziennik, »ograniczania ile możności dochodu industryi prywatnéj, znajdziemy niezawodnie przedsiębierców i subskrybentów na akcyje, ale będzieto właściwie tylko grą giełdową, a tym sposobem niechcący przygotujemy przesilenie finansów, któratо katastrofa nastąpi w skutek niezmiernéj lichwy. Też same pomysły, które w roku 1838 udaremniły wszelkie usiłowania przemysłowości prywatnéj, która podówczas była już gotowa podjąć się zakładania kolej żelaznych, pojawiają się dzisiaj znowu; po upływie roku 1838 podniósł się znowu duch asocyjacyi; dziś zdaje się że go znowu przytłumić pragną. Całe staranie zmierza tylko do tego, aby kompanijom akcyjonaryjuszów dać wikt jałowy, nie dozwolić im większego zarobku, tylko taki, ile potrzeba aby z największą oszczędnością wyżyć mogły; wszelki większy zarobek z kolei

żelaznych, uważany jest za łupieztwo; najgodniejszém zatrudnieniem prawodawcy powinno być przemyśliwanie nad tém, w jaki sposób możnaby im znowu odebrać to, co one więcéj nad zwyczajny czynsz otrzymały.

Dziennik *Courrier français* stara się rozgłaszać to mniemanie, że niezadługo nastąpi rozwiązanie teraźniejszego gabinetu, a choćby do tego żadnego innego powodu nie było, sądzi on, że sama już chorowitość kilku ministrów jest dostateczną. «Wiadomo«, mówi dziś między innemi tenże dziennik opozycyjny, że klub Lemardelaya założono w tym wielkim zamiarze, by kreowaniem lub usunięciem ministrów i rząd i kraj ocalić. Byłto ten klub, który po debacie nad adresem, w tak dziwny sposób przywrócił zranione śmiertelnie ministeryjum z dnia 29go października, i kazał mu iść swoją drogą. Téj chwili kładzie znowu pomieniony konserwacyjny klub swoję wagę na szalę losów ministeryjalnych. Naradza się znowu, — owoż tym razem 29ty październik blizkim jest grobu. Pan Guizot, rzekł jeden z mówców klubu, nie może dłużéj kierować sprawami państwa,umysł jego znękany, potrzebuje on trwałego spoczynku. P. Lacave-Laplagne jest nieustannie słabym, i tęskni za wygodném ustroniem. Pan Dumon ma się za słabego, i gdyby nie kanał Garonny, nie byłby nawet rekonwalescentem. — Panów Mackau i Cunin-Gridaine pominiemy milczeniem. Pan Martin, jeźli nie leży w łóżku, tedy przynajmniéj w niém leżéć powinien. A o starym Marszałku cóż można powiedzieć, jeżeli nie to, że on nie może być starszym jak już jest w saméj rzeczy. A więc jeszcze tylko pozostają panowie Salvandy i Duchatel. Piérwszy z nich wstąpił młody, czérstwy i zdrowy do gabinetu; ale cóż? oto i on już ma podagrę i jest bardzo cierpiącym. Prócz tego nie uważał on nigdy swego urzędowania za trwałe, gdyż nawet nie sprowadził się do hotelu swego ministeryjum, lecz mieszka ciągle jeszcze pod nrm 30. przy ulicy *Cassette*, jak gdyby skromnie swój urząd tylko tymczasowo piastował. Jeżeliby zdrowie stanowiło wielkiego dyplomatyka, tedy drugi z nich byłby najlepszym z wszystkich ministrów; pan Duchatel ma barki Atlasa, ale to nie jest dostateczne, jeżeli głowa słaba. Cóż tu począć z ministeryjum bez głowy i z rozerwanemi członkami. Już ono za długo trwało. Ten stan rzeczy przedstawił się tém niebezpieczniejszym klubowi ocalenia, gdy sobie pomyślał w jakim będzie kłopocie, gdy przed wyborcami wystąpi jako podpora inwalidowego ministeryjum.« Poczém zwraca się Courrier najszczególniéj przeciw panu Guizotowi i stara się okazać, że przy kierunku publicznemi sprawami łatwo bez jego osoby obejść się można. Wmawia on nawet to przekonanie, że choroba jego »jest bardzo dogodnym wypadkiem«, gdyż nieobecność Guizota podczas debaty nad uzbrojeniem fortyfikacyj paryzkich, nadarzyła panu Thiersowi sposobność wystąpienia bez przeszkody i przywiedzenia tego środka swojém wsparciem w izbie deputowanych do skutku. Potém przechodzi do rozmaitych kwestyi politycznych, któremi pan Guizot osobno kierował, a któreby teraz bez jego pomocy również łatwo, a może i łatwiéj zagodzone być mogły. Najprzód kwestyja o Otahajty jest tak dobrze jak załatwiona; prawo przetrząsania okrętów ureguluje książę Broglie; protestant Guizot prędzéjby był przeszkodził niż pomógł do rozstrzygnienia kwestyi o Jezuitach; ustawę o dotacyi w ogólności może tylko pan Thiers do skutku przywieść, a wybory szłyby lepiéj dla ministeryjum bez pana Guizota, niż pod jego kierunkiem. Wszystko to podsuwają klubowi Lemardleya, jako jego zdania o składzie rzeczy, i oznaczają p. Thiersa, jako pojawiającą się na horyzoncie gwiazdę, na którego pomieniony klub, odwróciwszy się od zachodzącéj gwiazdy pana Guizota, zwraca teraz znowu swoje spojrzenia.

Na dowód, jak mało należy pokładać wagi w zawartym z państem Marokańskiém traktacie pokoju, przytacza dziennik *Afrique* fakt następujący: Wiadomo, że Horace Vernet otrzymał od Króla zlecenie odmalować wielki obraz bitwy pod Isly, i pojechał był do Afryki dla przypatrzenia się polu bitwy. Lecz gdy przybył do Uszdy, piérwszego marokańskiego miasta, kazał mu tamtejszy Kajd oznajmić, by natychmiast opuścił miasto; żadnemu Europejczykowi — takie były rozkazy od jego rządu — nie wolno wstępować na ziemię marokańską. Nadaremnie dawał Horace Vernet summę 12,000 franków za to, aby mu daléj jechać pozwolono; nic nie pomogło, musiał wrócić nic nie wskórawszy.

Między francuzkim gabinetem a dyktatorem w Buenos-Ayres powstają prócz istnących już, nowe nieporozumienia. Pan Mareuil, sekretarz francuzkiéj ambasady w Rio-Janeiro, którego jako tymczasowie sprawującego interesa posłano do Buenos-Ayres, zażądał u Rosasa, dla oddania swego wierzytelnego listu, zwyczajnego posłuchania. Ten odesłał go, jak zwykle, do swojéj córki i ministrów, ale pan

Mereuil nastawał na to koniecznie, aby sam dyktator go przyjął, i oświadczył, że, jeżeli w pewnym przeciągu czasu nie otrzyma zażądanego posłuchania, tedy niezwłocznie Buenos-Ayres opuści. Admirał Lainé dał mu korwetę i bryg do dyspozycyi.

Królestwo Polskie.

Ogłoszono tu postanowienie rady administracyjnéj téj treści: Od dnia 1. lipca r. b. nie jest wolno żadnemu Żydowi, bez względu na płeć, po wsiach dzierżawić propinacyj, tudzież fabrykować, dystylować lub szynkować trunków krajowych, czyto pod własném, czy pod cudzém imieniem, czy na własny, czy na cudzy rachunek, jako to: pod nazwiskiem kompanistów, faktorów, pomocników, pisarzy prowentowych, służących i wyrobników, czy wreszcie pod jakimbądź innym tytułem. Nie jest wolno również mieszkać Żydom po karczmach, szynkach, gorzelniach lub browarach.

JW. radca tajny Turkułł, członek Rady Państwa i komitetu ministrów, minister sekretarz Stanu Królestwa Polskiego, dnia 17. maja przybył do Warszawy.

NOWINY.

Na odbywającą się teraz w Wiédniu wystawę produktów i wyrobów przemysłu monarchii austryjackiéj, przysłano ze wszystkich prowincyj w ogóle do 1700 przedmiotów. W téj liczbie jest z Galicyi tylko 15.

Wstrzemięźliwość, ta słaba, ledwie wczorajsza krzewina, rozgałęzia się coraz więcéj, i zadziwiające robi postępy między naszymi wieśniakami. Im więcéj szérzy się u nas ten duch poprawy obyczajowéj, i walczy z przeszkodami, które od razu usunięte być nie mogą, tém więcéj pożądane jest wszelkie działanie na umysły wahające się, lub nie zupełnie ustalone. Jestto kwestyja żywotna (że się tak wyrazimy) dla większéj połowy naszéj ludności: rozbiérać ją ze wszystkich możliwych stanowisk, jestto przysłużyć się całéj ludzkości. Myśli te, choć nie raz już w piśmie naszém powtórzone, rozbudziło świéżo z druku wyszłe dziełko, pod tytułem: *Zaraza gorzałczana*, i t. d. Jestto powiastka z niemieckiego podług Zschokkiego przerobiona, ubarwiona kolorytem powieściowym, a opowiedziana sposobem tak prostym i przystępnym dla każdego, iż zasługuje ze wszech miar, by się stała książeczką dla ludu. Obrazy wszystkie są zwyczajne, nie wyszukane, ale prawdziwe i tak codzienne, iż trafić muszą do przekonania każdego; szkarada nałogu pijaństwa jest wystawiona w całéj okropności swych skutków, a obok tego, błogie skutki wstrzemięźliwości tém silniejszém odbijają przeciwieństwem. Zapewne, zacni Duchowni nasi, jedni mogą przeważnie działać w sprawie wstrzemięźliwości; oni, których głos we wszystkich najważniejszych chwilach życia wieśniaków przemawia do nich, radą, pociechą i nauką; a jak wiele już zrobili, cudowne prawie rozszérzanie się wstrzemięźliwości dowodzi najlepiéj. Kazalnice naszych wiejskich kościółków, wypędzają najdzielniéj tego prawdziwego czarta naszych wieśniaków. Lecz do domów, do szkółek, do wieczernic, zdałaby się ta książeczka, mówiąca prawdę zrozumiale. Nasz lud lubi powiastki, które na jego niezużywanym umyśle, silne robią wrażenie. Z tego stanowiska uważamy tę książeczkę, i mamy nadzieję, że myśl naszą najlepiéj ocenią światli pastérze; a jeżeli za ich powodem, powiastka ta stanie się lekturą ludu, nikt się zapewne nie zadziwi, żeśmy ją między »Nowiny« umieścili.

Wkrótce będziemy mieli powtórne przedstawienie dzieła scenicznego: *»Pójdź tu«*, które przy piérwszém przedstawieniu, tak z gładkości wiérsza, jak z trafnego zastosowania do miejscowości wielce się u nas podobało. Były osoby, które pani Aszpergerowéj przyznawały, że w téj sztuce nie ustępuje słynnéj artystce Rettich. Pan Wincenty Thullie, napisał jako dodatek do téj komedyjki, wiérsz pod nazwą: *„Ja tylko ten przypadek kładę"*, który pani Aszperger ma wygłosić przy drugiém przedstawieniu. Blizko 80 egzemplarzy tego dziełka, przeznaczonego przez autora na wsparcie naszych włościan powodzią zniszczonych, sprzedano tego samego wieczora przy kasie teatralnéj.

Na północy Europy, zima przeciągnęła się w tym roku bardzo długo. W Sztokholmie śnieg okrył dnia 2go maja ulice i dachy. W Petersburgu spadł w ruskie wielkanocne święta śnieg na pół stopy, a lody na Newie zaczęły dopiéro 4go maja tu i owdzie się ruszać.

* * *

Zwracamy uwagę na umieszczone w »Dodatku nadzwyczajnym« do dzisiejszéj Gazety: *Myśli niektóre, o zakładzie ochrony dla ślepych.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(Z korespondencyi prywatnéj).

Z Białéj, dnia 23. maja. Zdaje się dotąd,

jakoby i ten rok nie wiele nam lepszego chciał zwiastować od przeszłego, bo z którejbądź strony wiatr zawieje, to nic nam nie sprowadzi, jak tylko zimny dészcz, ostre powietrze, a w górach śniegi. Jeżeli dość dobrze przezimowane zasiewy robiły nam w kwietniu miłą nadzieję, to za to zimne wiatry w maju odebrały nam tę nadzieję, gdyż zasiewy rzadko wyglądają, i w ogóle cała wegetacyja jest bardzo licha. We wszystkiém jesteśmy o cały miesiąc wstecz, a nawet i sprzyjająca pogoda nie potrafi już wszystkiego tak naprawić, jakby sobie życzyć można. — Również i na jare zasiewy nie bardzo można liczyć, gdyż chłodny maj nie mógł im wiele dopomódz. Ogrody fruktowe przez suche mrozy z początku zimy bardzo ucierpiały: drzewa owocowe smutnie wyglądają, i wiele z nich wymarzło. Zboże ciągle drożeje: Korzec pszenicy wyszedł u nas na 7 do 8 zr., żyta 6 zr., jęczmienia 5 zr., owsa 3 zr. 30 kr. do 4 zr., a ziemniaków 3 zr. do 3 zr. 15 kr. mon. konw.; ale gorsza jeszcze może nastąpić drożyzna, jeżeli nas niebo potrzebną ciepłą pogodą nie obdarzy. Z powodu wysokich cen i braku w niejedném miejscu zboża i ziemniaków na nasienie, wysiéw tegoroczny jest w ogólności bardzo skąpy, w żadnym tedy razie obfite zbiory nas nie czekają. — I dla bydła mało jest paszy, bo trawa przy chłodném powietrzu bardzo tępo rośnie: a tak i z téj strony nié masz pociechy dla biédnego wieśniaka. — Koniczyna tu i ówdzie powymarzała. —

Mąkę i zboże dostajemy dotąd najwięcéj z Węgier, przez Morawy i Austryję. — Również dowożą nam tu nie mało **wina** z Węgier Dólnych: trunek ten z powodu ustania wódki, ma teraz na konsumcyję znaczny odbyt, i prowadzą go także w głąb Galicyi.

Ceny innych produktów w handlu hurtowym są teraz takie: Wiadro 30-stopniowéj okowitéj (podług próbki kameralnéj) 9 zr. 15 kr. m. k. **Cetnar** dębianek węgierskich 8 zr. 30 kr.; kminu 16 do 17 zr.; koniczu (nasienia) 19 do 20 zr. (spadł z ceny); kopru 7 zr. 30 kr. do 8 zr.; konopnego przędziwa od 14 do 20 zr., lnianego przędziwa od 11 do 14 zr., lnianego siemienia (korzec) 6 zr. 30 kr.; łoju od 18 do 20 zr. (z małym odbytem); miodu z woszczynami 20 zr., patoki 18 zr., patoki białéj banackiéj 20 zr., patoki spiskiéj 24 zr.; oleju lnianego 20 zr.; potażu galicyjskiego sinego 8 zr. 30 kr.; skór krowich od 40 do 42 zr., skórek cielęcych od 54 do 58 zr. mon. konw.

Za odstawę *(fracht)* od cetnara płaci się: Z **Białéj** do Bochni 1 zr., do Tarnowa 1 zr. 30 kr., do Jasła 1 zr. 30 kr., do Nowego Sącza 1 zr., do Rzeszowa 1 zr. 45 kr., do Jarosławia 2 zr., do Przemyśla 2 zr. 15 kr., do Sambora 2 zr. 30 kr., do Lwowa 2 zr. 30 kr. do Tarnopola lub Brodów 3 zr. 45 kr., do Stanisławowa lub Kołomyi 4 zr., do Czerniowiec 4 zr. 15 kr., do Koszyc (w Węgrzech) 1 zr. 30 kr. mon. konw.

W Iwanówce, koło **Grzymałowa** (w obw. tarnopolskim) jest do udzielenia **bezpłatnie** świéżo-sprowadzona materyja do zaszczepienia owcom ospy, i ochronienia od naturalnéj.

Z Wiédnia, dnia 14. maja. W tym tygodniu było na tutejszym targu do 2300 wołów; a w téj liczbie do 800 sztuk z Galicyi, reszta zaś z Węgier. Za cetnar wołów węgierskich płacono po 41 do 43 zr., galicyjskich zaś po 38 zr. 30 kr. do 39 zr. 30 kr. w. w. — Za parę skór z wołów węgierskich płacą tu po 56 do 60 zr., a z wołów galicyjskich po 42 do 46 zr. wal. wied.

VIII. Spis osób,

które w biurze Redakcyi Gazety Lwowskiéj przyczyniły się do składek dla włościan

od wylewu Sanu uszkodzonych.

	zr.	kr.
Według spisu VII. w Gazecie nr. 60. 1 rubel śr., 4 duk. i	708	28 *)
Józef Lewicki, dziedzic Bonowa . .	25	—
Państwo Konkolnickie (obw. Brzeż.) ze składki przez miejscowego Reprezentanta dominikalnego zebranéj	36	54
Ze składki ludu wiejskiego w kościele wsi Markowéj, do państwa Konkolnickiego należącéj, podczas odpustu na ś. Jana Nepomucena . . .	9	6
razem m. k. zr.	779	28

1 rubel śr. i 4 dukaty w złocie; co wszystko Wysokiemu c. k. Prezydyjum krajowemu do dalszego rozrządzenia oddane zostało.

---

*) W przeszłym **Spisie** w Gazecie nr. 60. w téj summie, zamiast 28 kr., podane było mylnie 27 kr., którąto omyłkę niniejszém prostujemy.
Red. Gaz. Lwow.

Redaktor J. N. **Kamiński**. — Nakładem Spadkobierców **Franciszka Krattera**.
(Drukiem **Piotra Pillera** we Lwowie.) *(Dodatek nadzw.)*

Dodatek nadzwyczajny do Nru. 61. Gazety Lwowskiéj.

1692.

Myśli niektóre o zakładzie ochrony dla ślepych.

Nie chęć próżnego popisu, ani też zjednania sobie sławy błachéj, podały mi pióro do ręki, by pisać o przedmiocie tak ważnym, jakim jest Zakład ochrony dla ślepych; ani też podchlebiam sobie, że z nowemi w tym względzie myślami wystąpię przed publicznością naszą; ale czystém wiedziony uczuciem litości nad tą najnieszczęśliwszą klasą społeczeństwa, rzucam te kilka myśli moich, z tego wychodząc przekonania, iż każda myśl mająca na celu dobro ludzkości nie powinna zostawać w ukryciu, gdy przeciwnie puszczona w obieg w jakiéjkolwiekbądź postaci, może poruszyć drogie, rozbudzić gruntowniejsze w téj mierze rozumowania, skromném rzucona ziarnkiem, pięknym kiedyś wyrość owocem, dzięki urodzajnéj niwie współczucia publicznego, na którą padnie. A tem więcéj teraz, kiedy znaleźli się już i u nas mężowie szlachetnych uczuć i wzniosłych dążeń, którzy myśl Zakładu ochrony dla ślepych w rzeczywistość chcą wprowadzić fizycznemi środkami ofiar przez siebie czynionych.

I w rzeczy saméj, czyliż można większe wyobrazić sobie nieszczęście, jak być pozbawionym wzroku? Jestże większa nędza nad nędzę ślepego, który w wiecznéj ciemności pogrążony, ani może podziwiać wspaniałych tworów Wszechmocnego, otaczających go nadaremnie całym zbytkiem pięknéj przyrody, ani zajrzy w przyjaźną twarz krewnego, przyjaciela, żony, -- przywiązania nie rozpozna od zdrady, szyderstwa od szczéróści; pilnością wzroku nieostrzeżony, wpadnie na wszelkie stojące mu na drodze niebezpieczeństwa. Okropna to noc jedna przez całe życie przeciągniona, po któréj błądzić musi nieszczęśliwy bez przewodniczącego mu światła choćby najmniejszego! A co gorzéj! najczęściéj bez jednéj choćby łyszczącéj mu gwiazdki światła moralnego! Dusza bowiem ślepego zamknięte ma na zawsze to okno zmysłowe patrzące w świat, którego przykłady i nauki bezpożyteczne się stają dla ślepego. Prawdy nawet słyszane w koło siebie padają mu martwe w duszę, jakby w grób, bo pozbawione jasności żywotnego światła, bo bez zastosowania praktycznego. I tak pomału w ślepym z późniejszego przypadku, prócz okropnéj tęsknoty za przeszłością, któréj barwy urocze codzień mu mknąć będą, stępieją uczucia moralne, religija nawet upadać będzie niepodsycana codziennym widokiem wspaniałych cudów Przedwiecznego. Cóż dopiero powiedzieć o ślepym z urodzenia, zaniedbanym, porzuconym, znienawidzonym najczęściéj w rodzinie, któréj jest ciężarem. Jakież w nim myśli moralności i religii rozbudzić się mogą? Ciemność w koło niego, a okropniejsza daleko czczość w nim!...

Lecz nie dosyć na tem, że ślepy jest nieszczęśliwy sam, potrzebujący zawsze cudzéj litości, litości tak zwykle chłodnéj, tak leniwie okazywanéj człowiekowi, który się za nią żadną odpłacić nie może przysługą, a którę względem ślepego wypełniaćby potrzeba codzień, co godzina. Litość szczególnych ludzi jest chwilowa tylko, rozerwana tysiącem innych samolubnych myśli, dążeń i uczuć; gdy tymczasem dla ślepego trzeba staranności i poświęceń bez przerwy. Gorsze jeszcze wynika ztąd złe społeczeńskie, którego ślepy jest ofiarą i źródłem razem. Ślepy musi żebrać, bo go na żebry z domu wypędzą przeklinaniem, wygonią kijem. Wpadłszy w to życie bez celu, bez myśli szlachetnéj, życie wędrówek jarmarkowych, popasów karczemnych, pogadanek z zepsutymi towarzyszami, łaknącymi korzyści, i pełnymi zawziętéj zazdrości, która jak wiemy z doświadczenia nieraz pojawia się zbrodnią: musi się w końcu sam zepsuć zupełnie, zgnić moralnie i fizycznie w pośród życiem tchnącéj przyrody. A wkoło niego skupia się koniecznie inny rodzaj zepsucia — zdrada towarzyszów, którzy korzystając z jego ślepoty, haniebnie go oszukują, wydzierając grosz wyżebrany. Ślepy się nie obroni, dawnę tylko wiarę swoją zamienia za dwie nauki nowe — nieufność do ludzi, i nienawiść ku nim.

Jest to okropny obraz choć prawdziwy, lecz okropniejszym stanie się jeszcze, gdy się zastanowimy, że ślepy żebrak (a musi nim zostać nie mając żadnéj opieki publicznéj) staje się powodem zepsucia drugich. Chcę tu mówić o przewodnikach. Ślepy żebrak nie może się ruszyć bez przewodnika, a więc widzimy nieraz zdrowego, który odbiega domowe zatrudnienie i wodzi ślepego. Choćby z początku robił to z prawdziwéj litości, wnet go zepsują złe towarzystwo, łatwość korzystania z ślepoty towarzysza, i próżniactwo. I tym sposobem tworzy się nowa klasa tych przewodników żebrackich, najzepsutsza i najgorsza, bo w niéj się wyradzają owe wszystkie kalectwa udane, często przyspasabiane okropnie; z niéj to odrzuciwszy kule i plastry jakby przebranie teatralne, wychodzą nieraz najzaciętsi zbrodniarze. A jak liczna to jest klasa zastanowić się godzi, gdy ciągle widzimy jak ci się przewodnicy odmieniają koło jednego ślepego, nęceni życiem próżniaczem, i nadzieją zysku: a taki przewodnik choć porzuci ślepego, już pewnie nie wróci do cichéj zagrody domowéj.

Jakaż z drugiéj strony różnica stanu ślepego w zakładzie, gdzie ciągła czuwa nad nim opieka. Ta otaczająca staranność o jego potrzeby, spokój i szczęście, musi pomału rozmiękczyć serce najwięcéj zaswardziałe, zrobić je skłonnem do przyjęcia wrażeń szlachetniejszych; przyczem i to dodać potrzeba co wiemy z mnogiego doświadczenia, że ślepi są zwykle z natury słodkiego i cichego usposobienia: oni mają w

sobie coś dziecinnego, i są jak dzieci łatwi do kierowania. W takim stanie rzeczy dobrze zachowane nauki wiary i moralności, przedstawiane sposobem prostym, zastosowanym do dziecinnego umysłu, nie padną bezowocnie na duszę i umysł ślepego. Bóg im się stanie ojcem, choć go pierwéj miał za ojczyma, ludzie mu będą braćmi, choć ich miał za wrogów; a piękności widome świata zastąpią mu niewidome piękności wielkich prawd życia, zdarzeń przeszłości, i nadziei religijnych; otworzy mu się świat szerszy i uroczniejszy, świat marzeń i wiadomości. Przestanie przeklinać życie, gdy mu się ono wyda przyjemném. Martwe w nim dawniéj prawdy ożyją w rozmowie z drugiemi ślepemi, przez współczucie otaczające go i codzienne nauki, które rosą wyższej pociechy skrapiać będą krzew zdziczały jego życia.

Prócz nauk i rozmowy, muzyka i spiew największą stają się osłodą dla ślepego; muzyka bowiem wyda mu się głosem tego świata niewidomego, w którym żyć musi, a oprócz tego stać się może dla niego źródłem pożytku; wszak nieraz widzieliśmy znakomitych muzyków ślepych. Jeden to talent stosowny dla ślepego, i zwykle w zakładach baczną nań zwracają uwagę.

Prócz nauk religii, moralności, historyi zrozumiale opowiadanéj i muzyki, są jeszcze niektóre ręczne roboty, których się z łatwością ślepi nauczyć mogą, jakoto: przędzenia, robienia płócien, i t. d.; wiemy bowiem że sprawiedliwa natura jakby wynagradzając za oczy, obdarza ślepych zmysłem dotykania niezmiernie czułym i doskonałym. Nauka zatem rzemiosł pożytecznych, stanowić powinna najgłówniejszy zakres działań takiego zakładu. Bo chociaż zdaje się być koniecznością, by prócz chwilowéj nauki dla ślepych, zakład taki dawał im także dożywotnie umieszczenie, którego więcéj potrzebują od drugich, by na nowo nie wpaść w dawne nieszczęście, przecież mogą się zdarzyć wypadki, a nawet mając wzgląd na to, iż trudno byłoby o takie fundusze i zakład tak obszernie zamierzony, iżby obok przybywających ciągle nowych ślepych i wszyscy dawniejsi się umieścili; powinny się zdarzać wypadki, aby ślepi obdarzeni talentem jakim lub rzemiosłem dostateczném na utrzymanie, wychodzili z zakładu. Mając sposób do życia zapewniony, a zasady moralne i religijne ugruntowane przez czas i przekonanie, wracaliby innymi ludźmi między swoich, którzy sami czuléj ich przyjmą, skoro się przestaną bać nowego dla siebie ciężaru. Prócz tego w czasie pobytu swego w zakładzie, pożyteczną byłoby rzeczą gdyby wszystkie wyroby ślepych były przedawane, i obracane na kapitał n. p. w kasie oszczędności umieszczony, tak, iżby ślepy wychodzący z zakładu, miał już gotowy kapitalik, o czém wiedząc naprzód, pracowałby nawet pilniej.

Tu jeszcze dodam jednę myśl, któréj rozwinięcie zostawiam światłym czytelnikom moim. Wiemy że w zakładzie takim, ślepi potrzebują ludzi, którzyby ich prowadzili, pomagali im, i nieodstępnymi prawie byli towarzyszami. Czyby więc nie można użyć do tego prawdziwych kaleków i ułomnych, wziętych z owej klasy przewodników, o któréj wspominałem, którzyby razem ze ślepymi pobierali nauki moralne i nauki pożyteczne gospodarstwa i rzemiosł stosownych dla nich. Tym sposobem i druga klasa nieszczęśliwych uwolnioną by była od żebractwa, a dobrodziejstwo takiego zakładu połączonego z domem roboczym byłoby podwójne.

Nie nowe są te wszystkie myśli moje; wszak w Państwie Austryjackiem pod berłem łaskawie panującego nam Domu, którego hojna ręka sypie wszędzie dobroczynne zakłady, istnieje kilka tego rodzaju instytutów: a mianowicie najlepiéj urządzony Dom ochrony dla ślepych w **Wiedniu**, za którego wzorem powstały domy zaopatrzenia dla ślepych w **Lincu**, **Bernie**, **Peszcie** i **Pradze**. W nich to zbawienne widzieć można skutki na ślepych, błogosławiących tym, którzy obrócili swoje zdolności i możności ku pomocy bliźniemu. Bóg-człowiek tylko mógł ślepemu wrócić wzrok jego, by patrzał w światło życia tak jasno jak dawniéj; człowiek śmiertelny nie otworzy mu wprawdzie zamkniętéj powieki, ale mu stworzy wzrok duchowy, by nim patrzał w światło wiary i moralności!.. Czyliż nie smutne to zadanie?... Obyśmy jak najprędzéj obok tylu dobroczynnych zakładów w stolicy naszéj, mieli i zakład ochrony dla ślepych. Pierwszy krok tylko najtrudniejszy, gdy ten będzie przebyty, znajdą się chęci, zbiegną myśli, zbiorą fundusze, bo oko Opatrzności czuwa nad ślepymi....

Aby takowy Instytut dla pozbawionych wzroku łącznie z dozorem i pomocą dla mających być zatrudnionych kalek i ułomnych, pomienionemu wzniosłemu odpowiedział celowi, oraz by dobroczynność i głębokie uczucie ludzkości dla tylu nieszczęśliwych w tak mnogiej liczbie w Galicyi znajdujących się, mogło mieć odpowiednie pole, potrzeba powszechnego współdziałania.

Potrzeba do tego obrać środek, któryby każdego czasu, każdéj klasie ludzi, każdemu niedolę czującemu sercu, datkiem przez niego zrobionym ożywiał nadzieję, że ten datek na korzyść Instytutu uczyniony, jest jego zyskiem i zawsze się pomnażającym. Ten środek do przystąpienia współdziałania nie ma się ograniczać na Galicyi ale obejmować wszystkie ces. król. dziedziczne kraje, albowiem w Galicyi znajdują się wszystkich c. k. dziedzicznych krajów Najjaśniejszego panującego Domu dzieci, które w c. k. krajach dziedzicznych pozostałym krewnym i znajomym na sercu leżą, a w takiem nieszczęściu żadnej pomocy rodzinnéj spodziewać się nie mają, i tylko jedynie przez współdziałanie ludzkości przytułku i zapewnienia dni swoich spodziewać się mogą. Założenie więc Instytutu dla ciemnych z ograniczeniem pewnej onych liczby, gdyby do tego nawet znaczne składki pojedyńczych założycieli lub dobrodziejów należały, małoby odpowiedziało stosunkowi kosztów na budowlę, zaprowadzenia nauki i utrzymania dobroczynności Instytutu; ograniczenie bowiem tak wielkiej liczby ciemnych, którzyby nie mogli być tamże umieszczyni, dałoby się dla ich krewnych większem uczuć nieszczęściem, że istnieje Instytut zaopatrzenia dla onym podobnych a przecież dla nich jest niedostępnym; z drugiéj zaś strony sami założyciele i dobrodzieje tego Instytutu nie dożyliby pociechy widzieć owoce swojéj szczodrobliwości; a potomności dostałoby się w spuściznie niedołężne lub zepsowane dzieło, któreby tylko ponowione ofiary zapomódz, albo na nowo z wielkiem natężeniem do życia przywieść nakazywało.

Fryderyk Faust,
kupiec miejski lwowski »pod złotym krzyżem.«